



Wczorajszy koncert popołudniowy zaczął się od Bacha, a skończył na Beethovenie – jak przystało na pianistę niemieckiego – Alexandra Schimpfa – z dumą preferującego twórczość największych kompozytorów z jego kraju. Z dzieł Bacha pianista wybrał Suitę francuską G-dur, którą grał z typowo barokową dyscypliną rytmiczną i wycuciem charakteru poszczególnych tańców. Zdziwiłam się tylko, że nie stosował dynamiki płaszczyznowej. Następnie przeskoczył w utwór, w którym barokowa kanwa formalna (też suita) zderza się z impresjonistycznym językiem, był to bowiem „Le Tombeau de Couperin” Ravela. Kompozytor oddaje tu cześć słynnym francuskim klawesynistom, których symbolem jest nazwisko Couperina. Dziwna to więc muzyka, gdzie dawne francuskie tańce, rozpoznawalne w rytmie i charakterze, brzmią w języku przyszłości ze wskazaniem na estetykę Ravela. Pianista zagrał tę suitę z pełnym zrozumieniem owego osobliwego dualizmu. Następnie zaprezentował Fantazję f-moll Chopina najwyraźniej znając polskie przyzwyczajenia interpretacyjne, z tym, że pod koniec Fantazji chyba mimo wszystko chciał być oryginalny, bo po brawurowym, finalnym toku nagle zatrzymał jeden dźwięk na tak długo, żebyśmy coś nowego w jego grze zauważyli. Ostatnią pozycję programu - Sonatę c-moll z op. 111 Beethovena – Alexander Schimpf grał dużym, mięsistym tonem, że sporym ładunkiem energii i z takim przekonaniem i zaangażowaniem, jakby chciał nam zasignalizować, że wszelkie dziwności „ostatniego Beethovena” są mu bliskie i nie mają dla niego żadnych tajemnic. Spróbuj mu wierzyć, że tak właśnie jak on należy odczytywać owe tajemnice.

Beethoven towarzyszył nam w dalszym ciągu dnia koncertowego, bo właśnie od jego Sonaty zaczęła swój program gruzińska pianistka – Elisso Bolkvadze. Z tym, że była to Sonata z drugiego końca antypodów, bo po opusie 111 usłyszeliśmy opus 2 nr 3, czyli znaną, wdzięczną Sonatę C-dur. Pianistka zaczęła ją – jak kazał Beethoven – con brio i to w bardzo szybkim tempie, wyraźnie różnicując charakter kolejnych myśli. Ale Adagio utrzymała prawie w całości w tonie przytłumionego, „sennego” piano, co już mi się niezbyt zgadzało ze stylem kompozytora. Z kolei Scherzo grała rzeczywiście scherzowo, natomiast finał – w tak zawrotnym tempie, że przyszło mi do głowy, iż klasycy chyba jeszcze takiego tempa nie stosowali. Mogło to u pianistki wynikać z jej skłonności do błyskotliwych pochodów biegunkowych, w jakich czuje się znakomicie. Ten rodzaj techniki ułatwił jej wykonanie następnego punktu programu, czyli Scherza E-dur Chopina, gdzie istotnie można imponować błyskotliwą wirtuozerią. Ale nie da się zagrać dobrze „Grande Polonaise Brillante” Es-dur Chopina, gdy się nie czuje charakteru tego tańca, no i o tym Elisso Bolkvadze musiała się wczoraj przekonać. Coś też dziwnego pojawiło się w jej interpretacji Etiudy arpeggiowej i „Wyspy radosnej” Debussyego, gdyż utwory te zaczęły mi się po jakimś czasie zlewać w jedną trwałą mgiełkę impresjonistyczną, maskującą ich formy. Może to była kwestia nadużywania pedału. Natomiast ostatnia pozycja programu – Sonata d-moll Prokofiewa wypadła w wykonaniu Elisso Bolkvadze stylowo, z nerwem, odpowiednią akcentacją, dobrym tempem i wigorem.

Ewa Kofin



67 MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL CHOPINOWSKI W DUSZNIKACH ZDROJU

NUMER
8
10 SIERPNI 2012
4,00 ZŁ

Piątek, 10 sierpnia

SALA KAMERALNA IM. JANA WEBERA
9.30 Kurs Mistrzowski Prof. DMITRI ALEXEEV
DWOREK CHOPINA
16.00 Koncert kameralny PIANO DUO POSKUTE & DAUKANTAS
Robledo, Saint-Saëns, Ravel, Schubert, Liszt
20.00 Recital fortepianowy DENIS KOZHUKHIN
Schubert, Hindemith, Haydn, Prokofiew

GORĄCO POLECAM



Marcin Majchrowski

Rosjanie Chopina cenili, szanowali, a nawet bezgranicznie kochali. Dowodów uwielbienia i znaczenia dorobku Fryderyka w kulturze rosyjskiej mnóstwo, nie tylko w jej warstwie muzycznej. Wiersze na temat Chopina pisał Borys Pasternak – dla niego był on tym, kto „toruje z prawdopodobieństwem wyjście na prawosławie i prostotę”.

Lew Tołstoj uważał, że „Polaków można kochać już tylko za to jedno, że mieli Chopina”, a muzykę po Chopinie uważał za upadek sztuki.

W końcu z inicjatywy rosyjskiego kompozytora Milija Batakiriewa, Powołał go Piotr Czajkowski i Dymitr Szostakowicz (notabene uczestnik pierwszego Konkursu Chopinowskiego w 1927 roku). Anton Rubinstein, poświęcał dziełu Fryderyka poważną część swoich wykładów z literatury fortepianowej. Dla niego – jednego z gigantów rosyjskiej pianistyki – Chopin był „postacią nadzwyczajną pod każdym względem”, a swym studentom grał go „o ile możliwości najwięcej – dlatego, że nie sposób go wystarczająco pokochać”!

Kopalnię wiedzy na temat miejsca Chopina w kulturze Rosji jest znakomita monografia, opracowana przez Grzegorza Wiśniewskiego, Fryderyk Chopin w oczach Rosjan. Lektura to obowiązkowa dla wszystkich Chopinofanów w Polsce. Pośród wspomnień i esejów, krótkich refleksji i rozbudowanych rozpraw, są też ciekawostki i fakty niezwykle smakowite. Na przykład Uchwała Rady Komisarzy Ludowych (czyli ówczesnego rządu sowieckiej Rosji) z 30 lipca 1918 roku. Dotyczyła ona osób „na których cześć zamierza się wzniesić pomniki w Moskwie i innych miastach”. Uchwała zamierzano opublikować w pierwszym rządzie rewolucjonistów i działaczy społecznych, potem pisarzy i poetów, filozofów i uczonych, malarzy i aktorów, ale znalazło się na niej również trzech kompozytorów: Musorgski, Skriabin i – tak, tak! – Chopin właśnie!

Zastanawia w tym wszystkim inny fakt – wśród tej wielkiej plejady naprawdę pierwszorzędnych nazwisk brakuje jednego – Sergiusza Prokofiewa. Zdaje się, że jedynie on na temat Chopina się nie wypowiadał. Powody tej niechęci autora Suty scytyjskiej przytacza Aleksander Borowski: „od roku 1908 do 1915, otaczali mnie muzyką, wśród której Chopin nie cieszył się poważaniem. Uczyłem się wówczas Konserwatorium Petersburskim i zaliczałem do grupy „awangardowej”, gdzie należał Prokofiew [...]. Z zapalczywością i przesadą właściwymi młodości, uważaliśmy muzykę Chopina za przestarzałą, staromodną, pospolitą, clikliwą, jednym słowem banalną”. Nie można jednak oprzeć się wrażeniu, że bez Chopina nie byłoby Prokofiewa takiego, jakiego znamy. Czemuś przecież musiał zaprzeczać i od czegoś się odwracać. Mamy w tym roku Prokofiewa obfitość, dziś VI Sonatę A-dur op. 82 z roku 1940 – pełną brzmień ostrych, rytmów kapryśnych, artykulacyjnego i harmonicznego brutalizmu. Ale jej trzecia część (Tempo di valzer) emanuje wyjątkową delikatnością i romantyczną słodyczą. Czyżby zasłuchiwał się jednak Prokofiew w jakichś Chopinowskich kantyleny?



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



DUSZNIKI ZDRÓJ

Patronat medialny:



Mecenas i sponsorzy:



Fortepiany dostarczyły firmy:



pro|pianoforte® autoryzowany dystrybutor
Cortina Essex STEINWAY & SONS.
SALON PIANIN I FORTEPIANÓW
Gmach Filharmonii Narodowej
Plac Emilii Młynarskiej 2, 00-009 Warszawa
tel. (022) 828 45 49, tel./fax 828 44 79
e-mail: salon@proplanoforte.pl www.proplanoforte.pl

Miałem szczęście do nauczycieli



Twoja kariera zaczęła się bardzo wcześnie - jak oceniasz te lata z dzisiejszej perspektywy?

- Moi rodzice oboje byli muzykami więc mama zaczęła uczyć mnie gry kiedy miałem 5 lat. Tak naprawdę nikt nie planował mi kariery. Nie skupiano na mnie nadzwyczajnej uwagi. Ja sam także nie myślałem o granii specjalnie poważnie. Kiedy miałem 9 lat rozpocząłem lekcje u nauczycielki - Natalii Fisch. Podobnie zresztą jak moi rodzice, których wcześniej uczyła, dostałem od niej tradycyjną, twardą rosyjską szkołę. Pamiętam, jak w Święta Bożego Narodzenia czekała na mnie cała rodzina, a ja nie mogłem wrócić do domu póki właściwie nie zagrałem. Nie było łatwo, ale jestem jej wdzięczny za wszystko czego mnie nauczyła. Kazała mi grać dużo Chopina. Na jego

muzyce wyrosłem. Od 11 roku życia grywałem na konkursach. Kiedy jako 14-latek wyjechałem do Hiszpanii, moim nowym nauczycielem został Dimitri Bashkirov. Jego motto brzmiało: „Dobry nauczyciel nie uczy cię na kolejny koncert. On uczy cię życia”. Miałem szczęście do profesorów.

Sporo koncertujesz, więc jesteś ciągle „na walizkach” - jak się z tym czujesz?

- Od dziecka dużo podróżuję. Kiedy znalazłem się po raz pierwszy w Hiszpanii, nie znając języka, kultury, nie potrafiłem się odnaleźć. Z czasem do tego przywykłem. Dwa lata temu przeprowadziłem się do Brukseli, bo kiedy dużo koncertujesz musisz mieć lotnisko „pod ręką”. Od czasu zdobycia pierwszej nagrody na Międzynarodowym Konkursie Muzycznym im. Królo-

Denis Kozhukhin w piątkowy wieczór po raz trzeci wystąpi w Dworku Chopina. Z koncertu na koncert odwiedza Duszniki coraz bardziej doświadczony pianista, który niezmiennie zachwyca swoją grą festiwalową publiczność.

Z Denisem Kozhukhinem rozmawia Szymon Wojtyła.

wej Elżbiety mój komfort pracy bardzo się zmienił. Pojawiły się lepsze orkiestry, lepsi dyrygenci i lepsza gra - to wszystko sprawia, że czerpię więcej radości z występów.

W Twoim repertuarze często pojawiają się dzieła Prokofiewa. Dlaczego?

- Po pierwsze bardzo go lubię. Myślę że jest jednym z najwybitniejszych kompozytorów ubiegłego stulecia. Rok temu w Szkocji, wraz z orkiestrą symfoniczną BBC, stworzyliśmy pierwsze prawdziwie profesjonalne nagrania wszystkich jego koncertów na fortepian. Bywało, że dostawałem starą kasetę i z odsłuchu musiałem ją odtwarzać. Nie wiem dlaczego, ale z Prokofiewem jest jakiś problem - bardzo często bywa niezrozumiały. Myślę że właśnie dlatego, trzeba go grać jak najczęściej.

Zgrany duet

Vilija Poskute i Tomas Daukantas, czyli Piano Duo, pokażą dziś dusznickim melomanom, jak zadziwiające dźwięki można wydobyć z fortepianu grając w duecie.

Vilija Poskute i Tomas Daukantas pochodzą z Litwy, gdzie rozpoczęli swoją przygodę z muzyką i grą na fortepianie. - Sami zdecydowaliśmy o rozpoczęciu edukacji muzycznej. Na początku dla zabawy, a potem gra na fortepianie zaczęła nam się podobać i tak już zostało - wspominają. W 2000 roku postanowili stworzyć duet. - Chcieliśmy spróbować czegoś nowego, a gra w duecie jest zdecydowanie inna i trudniejsza niż w pojedynkę. Cały czas o wykonaniu i interpretacji utworu decydują dwie osoby, które muszą się wzajemnie słuchać i rozumieć - wyjaśniają. Muzycy cieszą się, że mogą wystąpić na dusznickim festiwalu. - Zaprezentowanie się na Międzynarodowym Festiwalu Chopinowskim jest dla nas wielką nobilitacją - zapewniają artyści.

Pianiści, którzy na co dzień mieszkają w Szwajcarii, potrafią znaleźć w swoim kalendarzu na tyle wolnego czasu, by wypoczywać aktywnie na łonie natury. - Gdy tylko mamy okazję jeździmy na rowerach, wybieramy się na górskie wędrówki. Natomiast, mimo wspaniałych tras narciarskich w Szwajcarii, staramy się unikać jazdy na nartach. Wiadomo, musimy dbać o nasze palce i nadgarstki - mówią z uśmiechem Vilija i Tomas.

OSIĄGNIĘCIA

Vilija Poskute i Tomas Daukantas, w krótkim czasie po utworzeniu duetu zaczęli odnosić sukcesy na międzynarodowych



konkursach: Citta di Pavia, Camillo Togni w Brescii, Yehudi Menuhin Live Music Now w Zurychu i w San Marino. W 2005 roku zwyciężyli w prestiżowym konkursie ARD, który przyspieszył ich karierę. W ubiegłym roku Piano Duo zdobyło pierwszą nagrodę dla fortepianu na cztery ręce i na dwa fortepiany na XII Międzynarodowym Konkursie Griega dla Duetów Fortepianowych w Oslo. **AP**

Jan Weber wspomnienie

Muzykologa, krytyka muzycznego i dziennikarza w dwudziestą rocznicę śmierci, wspomina Zofia Owińska.



Jana Webera poznałam osobiście, bo z anteny radiowej znali go wszyscy, w drugiej połowie lat 70-tych. Gościł wówczas w Rozgłośni Polskiego Radia we Wrocławiu i prowadził rozmowy o funkcjonowaniu Redakcji Muzycznej, w której pracowałam. Stawny redaktor zapytał mnie jak rozumiem rolę radia, czy jako rejestrującego wydarzenia muzyczne czy też ośrodka inicjującego wydarzenia muzyczne, nagrania. Opowiedziałam się za rolę bierną - by usłyszeć, że nie to jest najważniejsze... Później przez długie lata pracy w radiu starałam się realizować wizję nakreśloną wtedy przez Jana Webera, organizując koncerty, nagrania. Pomimo niezbyt udanego początku, nasza znajomość przerodziła się w prawdziwie serdeczną przyjaźń, która przetrwała do śmierci Jana. Był bardzo szeroko znany jako autor niezliczonych audycji muzycznych - jak choćby słynne wówczas „Reminiscencje muzyczne” - audycji telewizyjnych, publikacji w prasie, recenzji. Stworzył własny niepowtarzalny styl mówienia o muzyce i muzykach. Zawsze podziwiałam Jego ogromną wiedzę, doskonałą znajomość literatury muzycznej, zwłaszcza fortepianowej. Jako ceniony krytyk muzyczny potrafił mówić o błędach - sam był perfekcjonistą - ale przede wszystkim umiał fascynować się i cieszyć sztuką wykonawczą artystów. Często opowiadał mi o pojawiających się wielkich talentach, jak i o odnalezionych, nieznanymi zapisach gry dawnych mistrzów np. Horowitza. Zawartość Jego własnej płytki była legendarna i na płyty, jako wytrawny kolekcjoner, potrafił wydać każdą ilość pieniędzy. Na festiwalach dolnośląskie przyjeżdżał chętnie, w Dworku Chopina prowadził niezapomniane „Nokturny” kończące się późną nocą, jako że o muzyce i muzykach mógł mówić bez końca, a publiczność słuchała jak zaczarowana. Sam umiał być bardzo wrażliwym słuchaczem. Pamiętam recital Kathryn Stott, gdy pianistka rozpoczęła swój występ od „Jeux d'eau” („Igraszki wody”) Ravela, Jan powiedział „Patrz: Jej suknia mieni się prawie tak pięknie jak muzyka Ravela”, był zafascynowany grą artystki i jeszcze długo wspominał ten koncert, później śledził jej występy i nagrania. Jako koleżę „radiowca” wspominać Go nadzwyczaj serdecznie. Przez wiele lat prowadziłam transmisje recitali z Dworku Chopina, Jan siedział blisko mojego stanowiska by, gdy artysta zagrał niezapowiedziane bisy, dyskretnie sprawdzić czy znam właściwe dane utworu, tonację, numery opusowe, abym nie popełniła błędu. On nie mylił się nigdy! Choć mija już 20 lat od Jego śmierci, czasem mam wrażenie, że w Dworku Chopina pozostała i towarzyszy nam jakaś Jego cząstka... by nadal cieszyć się razem z nami muzyką.

67. Międzynarodowy Festiwal Chopinowski w Dusznikach Zdroju

